

**Czarna Dąbrowa (przed Bytowem)** (gmina Studzienice; powiat bytowski)

Izba Pamięci ks. ppłk Józefa Wryczy – miejsce ukrywania się księdza Józefa Wryczy i powstania Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” (z TOW „Gryf Kaszubski).



**Ks. ppłk JÓZEF WRYCZA (1884-1961)**  
**WSPÓŁTWÓRCA PREZES RADY**  
**NACZELNEJ TAJNEJ ORGANIZACJI**  
**WOJSKOWEJ „GRYF POMORSKI”**  
**Ps. „Rawycz”, „Delta”**

**Ks. Józef Wrycza** ze względu na swoje dokonania jest na Pomorzu legendarną postacią, żołnierzem z okresu walki o niepodległość Polski w latach 1917-1920. Ten okres dziejów przyniósł mu sławę bohatera narodowego. W okresie okupacji hitlerowskiej był regionalnym mężem stanu Polski Podziemnej.

Kiedy w 1945 r. na Pomorze wkroczyły okupacyjne wojska sowieckie przystąpił do drugiej opozycji, skierowanej przeciwko sowieckiej okupacji (pseudonim opozycyjny „Śmiały”). Był prawie do śmierci (4 grudnia 1961 r.) pod ciągłą obserwacją UB, KBW, MO.

Prezes Rady Naczelnej „Gryfa Pomorskiego” – również twórca i dowódca – por. Józef Dambek pragnął, by „Gryf” objął całe Kaszuby, Pomorze, wszystkie warstwy społeczne i stał się znaczącą siłą w walce z okupantem hitlerowskim. Uważał więc, że na jego czele powinna stanąć osoba wybitna, znana, o wielkim autorytecie. Wybór mógł paść tylko na Józefa Wryczę – bohatera narodowego na Pomorzu, księdza, podpułkownika WP, wybitnego działacza Stronnictwa Narodowego.

Ksiądz Józef Wrycza urodził się w 1884 r. w Zblewie. Już za czasów gimnazjalnych angażował się w społeczne ruchy narodowyzwolenicze. W 1917 r. założył tajne Towarzystwo Młodzieży Polskiej, którego zadaniem było propagowanie czynu narodowego zmierzającego do odbudowy państwa polskiego. Opowiadał się za walką z bronią w rękę w celu przyłączenia Pomorza do Polski, działał w Organizacji Wojskowej Pomorza, zainspirował 28 stycznia 1919 r. walkę Polaków z Grenzschutzem. Został aresztowany przez władze niemieckie i skazany na karę śmierci. W wyniku działań wojennych po pół roku wyszedł na wolność. Ten okres dziejów przyniósł mu sławę bohatera narodowego na Pomorzu.

Wstąpił do wojska Gen. Hallera. Jako pierwszy kapelan uczestniczył w zaślubinach Polski z morzem w Pucku 10 lutego 1920 r., gdzie wygłosił homilię. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej.



*Fot. 1 Ks. Józef Wrycza – zdjęcie w mundurze kapelana wojskowego w stopniu podpułkownika.*

Po wyjściu z wojska do 1939 r. był proboszczem w Wielu. Tam zastał go wybuch wojny. Aresztowany na początku września 1939 r., zbiegł żandarmom w dramatycznych okolicznościach i przez całą okupację się ukrywał.

Tymczasem por. J. Dambek, rozszerzając działalność TOW „Gryf Kaszubski” starał się nawiązać kontakt z księdzem Wryczą w celu zaproponowania mu przywództwa „Gryfa”, by w ten sposób podnieść wiarygodność i rangę tej organizacji w oczach Pomorzan.

Do spotkania doszło w okolicy Bytowa na przełomie lat 1940/1941 r. Okazało się, że ks. Wrycza prowadził już w tym czasie działalność konspiracyjną. W 1940 r. założył niewielką własną organizację „Koral”, którą dowodził pod pseudonimem „Rawycz”. Do 6 lipca 1941 r. ks. Wrycza nie był związany z Tajną Organizacją Wojskową „Gryf Kaszubski”.

Por. Józef Dambek zrzekł się funkcji prezesa Rady Naczelnej „Gryfa” na rzecz ks. ppłk Józefa Wryczy, który ją przyjął. Zebranie organizacyjne odbyło się w nocy z 6 na 7 lipca 1941 r. w Czarnej Dąbrowie w powiecie bytowskim w gospodarstwie Bolesława Żmudy-Trzebiatowskiego, gdzie wówczas ukrywał się ks. Wrycza. W zebraniu tym uczestniczyli również: Józef Dambek, Leon Kulas, Klemens Bronk, Bronisław Brunka, Jan Gierszewski, Franciszek Borzyszkowski, Józef Kulas, Anastazy Witkowski i Juliusz Koszałka.

Na zebraniu został zatwierdzony statut i deklaracja ideowa „Gryfa”, którą opracował Józef Dambek, opierając się głównie na Statucie Stronnictwa Narodowego. Ks. Józef Wrycza statut zaakceptował. Wg niego „Gryf Pomorski” miał być organizacją apolityczną, stawiającą sobie za cel nadrzędny wyzwolenie kraju.

We wszystkich dokumentach programowych silnie zostały zaakcentowane pierwiastki chrześcijańskie i katolickie. W pracy konspiracyjnej miano kierować się zarządzeniami rządu emigracyjnego oraz rozkazami Naczelnego Wodza. „Gryf” zachował natomiast pełną autonomię w zakresie spraw wojskowych i był na Pomorzu organizacją macierzystą scalającą małe grupy partyzanckie. Jego statut nie przewidywał włączania „Gryfa” jako całości w inne organizacje.

Na spotkaniu tym, w nocy z 6 na 7 lipca 1941 r. w Czarnej Dąbrowie, przemianowano „Gryfa Kaszubskiego” na „Gryf Pomorski”. Według ustaleń „Gryfem Pomorskim” miała kierować dalej Rada Naczelna. Jej prezesem został ks. J. Wrycza, a II prezesem por. J. Dambek.

Objęcie funkcji prezesa przez ks. Wryczę miało wielkie znaczenie moralne. „Gryf Pomorski” poszerzał swoje szeregi, zdobywał informatorów i współpracowników. Ludność udzielała partyzantom pomocy, bo wg rozpowszechnianej opinii trzeba było zwalczać okupanta za jego zbrodnie, ale także dlatego, że na czele ruchu stał ksiądz i żołnierz.

Przykład ks. Wryczy pokazał Polakom, że nikt nie może być obojętny w walce z okupantem, skoro już księża „chwycili za broń”. W celu nadania większego znaczenia ks. J. Wryczy oraz „Gryfowi” w 1944 r. rozpowszechniono informację, że został on przez władze polskie w Londynie mianowany na stopień generała, co nie było jednak prawdą.

W tym okresie kierowany przez por. J. Dambka „Gryf” liczył ok. 20 tys. członków i osób wspierających, w tym partyzantów skupionych w 35 oddziałach, posiadał setki bunkrów. „Gryf” miał swoich ludzi we wszystkich miastach i wioskach. Grupy bojowe liczyły od 3 do 30 żołnierzy. Obok bunkrów leśnych niejednym bunkier kryły zagrody, szczególnie samotne na pustkowiach. W bunkrach działał sztab „Gryfa”, ponadto byli szkoleni w nich dowódcy komend i grup. Tu magazynowano i naprawiano broń, drukowano gazetki „Gryf Pomorski”, wyrabiano znaczki i cegiełki, których sprzedaż zasilala kasę „Gryfa”, produkowano też falsyfikaty dokumentów i pieczęci niemieckich.

Wybitni partyzanci „Gryfa”, jak Jan Gończ z Kościerzyny – główny archiwista „Gryfa” i por. Augustyn Westphal z Wejherowa – zastępca dowódcy „Gryfa” – i inni wystawiali tysiące dowodów tożsamości (na zmienione nazwiska) polskich i niemieckich przepustek, kart urlopowych ludziom różnych narodowości przeznaczonych do likwidacji w hitlerowskich obozach zagłady, ratując w ten sposób tysiące ludzi od niechybnej śmierci.

W warunkach okupacyjnych Pomorza walka zbrojna nie mogła być jednak formą najważniejszą, dominującą. Nasycenie całego terenu żandarmerią, SS i gestapo uniemożliwiało większą koncentrację sił partyzanckich. Dlatego szeroko rozwijały się: sabotaż, dywersja, wywiad, represje, od gróźb poczynając, a na wyrokach kończąc, w stosunku do hitlerowców wyróżniających się okrucieństwem.

Partyzanci z lasu, z bunkrów leśnych, nieuchwytni i wszechobecni, niszczyli samoloty na lotniskach, likwidowali esesmanów i gestapowców, wzniecali pożary. Dziesiątkami i setkami drobnych często, za to licznych akcji szarpali i nekali okupanta.

Ważną działalnością „Gryfa” była opieka nad ludnością cywilną. Ostrzegano przed aresztowaniami, wywozem na roboty, odbijano więźniów, wysyłano do obozów paczki, pomagano rodzinom pomordowanych. Propagandą podtrzymywano wiarę w wyzwolenie, w zwycięstwo.

W czasie badań nad historią „Gryfa Kaszubskiego” i „Gryfa Pomorskiego”, którą prowadził wiele lat Zespół ds. Upamiętniania Etosu TOW „Gryf Pomorski”, jego członkowie szczegółowo analizowali również okoliczności ukrywania się ks. ppłk Józefa Wryczy, kiedy był I prezesem Rady Naczelnej „Gryfa Pomorskiego”, od 6 lipca 1941 r. do końca 1942 r.

Ks. Józef Wrycza ukrywał się w tym czasie w Czarnej Dąbrowie (parafia Ugoszcz) pod Bytowem u p. Bolesława Żmudy-Trzebiatowskiego. Zespół badał bohaterską przeszłość tej wspaniałej Rodziny. Informację pozyskiwano od naocznych

świadków, którzy w czasie wojny kontaktowali się z ks. Józefem Wryczą w okresie Jego pobytu w Czarnej Dąbrowie, a w szczególności od najbliższej rodziny Bolesława Żmudy – Trzebiatowskiego – przede wszystkim od pani Apolonii Garstki naocznego świadka ukrywania się J. Wryczy i od jej syna Andrzeja.

Pani Apolonia w okresie okupacji hitlerowskiej cały czas mieszkała w Czarnej Dąbrowie i była naocznym świadkiem codziennego życia ks. Józefa Wryczy, który ukrywał się w jej domu rodzinnym. Pani Apolonia Garstka podaje między innymi: „Ksiądz Wrycza mieszkał u nas 4 lata i 4 miesiące od grudnia 1940 r. do czasu, kiedy na Pomorze, gdzie mieszkaliśmy, wkroczyły wojska sowieckie. Podczas Jego ukrywania się podjęte były nadzwyczajne środki ostrożności. Dodatkowym czynnikiem potwierdzającym to, może być nieopuszczanie przez ks. J. Wryczę terenu naszych zabudowań. Ksiądz Wrycza nie pomagał w pracach polowych, jak to podają niektóre osoby. Nocami tylko opuszczał miejsce swego ukrycia na krótkie spacery w obrębie zabudowań i ogrodu. W jasne noce spacery te były krótkie i bardzo ostrożne”.

W czasie ukrywania się księdza Wryczy, Bolesław Żmuda-Trzebiatowski przestrzegał żelaznych zasad konspiracyjnych obowiązujących w „Gryfie Pomorskim”. Jak podawał po wojnie Marian Jankowski, bliski współpracownik twórcy i dowódcy „Gryfa” por. Józefa Dambka: „w czasie wojny Józef Dambek nie dopuszczał do księdza Wryczy nawet najwyższych rangą przedstawicieli AK, a łączników do ks. Wryczy wyznaczał osobiście. Łącznicy ci musieli pochodzić z patriotycznych rodzin, które sam znał z okresu przedwojennego. Prawdopodobnie ta nadzwyczajna ostrożność uratowała Księdzu życie”.

Po śmierci księdza Wryczy (4 grudnia 1961 r.) zaczęły się pojawiać fałszywe publikacje osób związanych w przeszłości z UB. Podawali oni, że w czasie okupacji, gdy ks. Wrycza był już w Czarnej Dąbrowie, współpracowali z księdzem. Te osoby w czasie wojny zwalczały „Gryfa” i współpracowały z gestapo i NKWD, a po wojnie, wykorzystując autorytet ks. Wryczy, próbowały się uwiarygodnić kłamiąc, że były w „Gryfie”.

W czasie okupacji kilku gestapowców z Gdańska i Gdyni, zaopatrzonych w podobiznę księdza Wryczy, tropiło Go nieustannie. Niemcy wyznaczali za Jego głowę coraz to większe nagrody; najwyższe ze znanych na Pomorzu: 40 tys., 50 tys., 200 tys., 300 tys., a w końcu 500 tys. marek. Osobom udzielającym pomocy w ukryciu Księdza grożono karą śmierci. Pojmanie ks. Wryczy i „zabicie” powstałej wokół Niego legendy okazało się czynem ponad siły wroga. Legenda ta uderzała w Niemców jak strzała, a Polaków podnosiła na duchu.

Rodzina Bolesława Żmudy-Trzebiatowskiego jest rodziną bardzo zasłużoną dla całego Pomorza. Rodzina ta zdawała sobie sprawę z grożącego jej niebezpieczeństwa, ale wiedziała, że ks. Wrycza jest symbolem walczącego Pomorza, a nadzieja na zwycięstwo pozwalała żyć. Partyzanci „Gryfa” byli przekonani, że zwyciężą, ponieważ razem z nimi walczy ich Ksiądz i Żołnierz.

Rodzina Żmudów-Trzebiatowskich pochodzi ze starej pomorskiej szlachty sprzed I rozbioru Polski, gdy ziemia bytowska należała wtedy do Polski.

W 1772 roku po I rozbiorze Polski ziemie te zostały włączone do Prus, a po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 roku nie weszły w skład Państwa Polskiego pomimo, że były zamieszkałe w dużym stopniu przez ludność kaszubską. Ludność tych ziem była intensywnie przez kilka pokoleń germanizowana.

Rodzina Żmudów-Trzebiatowskich pomimo, że należała do poddanych państwa niemieckiego, nigdy nie utraciła polskiej tożsamości – zachowała własną wiarę, język oraz polskie tradycje walki o niepodległość.

Sprawy ukrywania się ks. Wryczy zaczęły się komplikować, kiedy Niemcy rozpoczęli masowo powoływać do wojska rezerwistów, w związku z utworzeniem II frontu na Wschodzie. Żołnierze z niemieckiego wojska, którzy przyjeżdżali na urlopy z frontu do miejsca ich zamieszkania, byli również przeszkoleni do wykrywania miejscowych partyzantów „Gryfa”. Do Czarnej Dąbrowy również zaczęli przyjeżdżać żołnierze, którzy zamieszkiwali te okolice. Stwarzało to dodatkowe zagrożenie dla ks. Wryczy, który ukrywał się w jednym miejscu, stąd był „łatwy do namierzenia”.

Wybitna zasłużona legendarna łączniczka ze sztabu dowódcy „Gryfa” por. Józefa Dambka **Agnieszka Bigus**, córka komendanta naczelnego pionu wojskowego „Gryfa” por. Juliusza Koszałki i żona komendanta powiatu Kartuzy Brunona Bigusa tak opisuje tamte wydarzenia:

*„To tutaj w Czarnej Dąbrowie doszło do przemianowania TOW „Gryf Kaszubski” na TOW „Gryf Pomorski”. Dotychczasowy prezes Rady Naczelnej i dowódca „Gryfa Kaszubskiego” por. Józef Dambek zrzekł się prezesury Rady Naczelnej na rzecz legendarnego już w okresie powojennym (po I wojnie światowej) ks. ppłk Józefa Wryczy. Było to 6 lipca 1941 roku, gdzie przyjęto deklarację ideową – preambułę wraz ze statutem – wszystko to razem stanowiło jedną całość.*

*Mój ojciec Juliusz Koszałka, ps. „Jagiełło”, był sygnatariuszem tego porozumienia” (Statutu Ideowego – przypis autora). Z uwagi na to, że ks. ppłk Józef Wryczy przebywał w jednym miejscu, a więc nie był mobilny – nie przemieszczał się z miejsca na miejsce – byłby łatwym obiektem do rozszyfrowania i namierzenia go przez gestapo, gdyby ciągle do tego samego miejsca mieliby przybywać partyzanci „Gryfa” na różnego rodzaju narady dowódcze i spotkania, a także z przyczyny nasilenia się jesienią 1942 r. aresztowań członków polskich organizacji niepodległościowych przez gestapo (poprzez też ich konfidentów), zachodziła obawa, że aresztowanie ks. ppłk Józefa Wryczy cieszącego się wielkim autorytetem na Pomorzu, będącego symbolem walczącego Pomorza, mogłoby doprowadzić do osłabienia działalności bojowej „Gryfa Pomorskiego”.*

*Ks. ppłk Józef Wryczy, wzięwszy pod uwagę wszystkie te okoliczności, zaproponował dowództwu „Gryfa”, że będzie w dalszym ciągu wspierał swoją osobą i autorytetem działalność „Gryfa”, ale z uwagi na wcześniej wymienione okoliczności przekazał bezpośrednio kierowanie organizacją por. Józefowi Dambkowi, który i tak do tej pory kierował faktycznie „Gryfem”. Ks. ppłk Józef Wryczy miał do por. Józefa Dambka wielkie zaufanie i nie było między nimi rozbieżności w żadnych sprawach.*

*Jesienią 1942 roku mieszkaliśmy w Rębienicy koło Gowidlina. W związku z planowanym spotkaniem z inicjatywy ks. ppłk Józefa Wryczy przybył do nas do Rębienicy por. Józef Dambek, ps. „Jur”.*

*Do Czarnej Dąbrowy, miejsca ukrywania się ks. ppłk Józefa Wryczy, udały się na rozmowy 3 osoby z dowództwa „Gryfa”: Por. Józef Dambek, mój ojciec Juliusz Koszałka i Brunon Bigus. Szli przeważnie nocą.*

*Brunon Bigus, komendant powiatu kartuskiego, prowadził pierwszy rozeznając teren a w ślad za nim podążali: mój ojciec Juliusz Koszałka, który „żył na stopie legalnej”, biegle władał językiem niemieckim - wiele lat mieszkał w Düsseldorfie i jako były uczestnik pierwszej wojny światowej w armii niemieckiej i były przedwojenny polski policjant świetnie radził sobie z wszelkimi kontrolami i w ten sposób mógł chronić por. Józefa Dambka przed niespodziewaną kontrolą niemieckich służb mundurowych i por. Józef Dambek, który także biegle władał*

*językiem niemieckim, ale ukrywał się od początku wojny i od początku wojny „żył na stopie nielegalnej”.*

*Po dotarciu do zabudowań Bolesława Żmudy-Trzebiatowskiego do Czarnej Dąbrowy i po krótkim odpoczynku rozpoczęły się rozmowy.*

*Na spotkaniu tym ks. ppłk Józef Wrycza przekazał prezesurę Rady Naczelnej i kierownictwo organizacji por. Józefowi Dambkowi. Byłam uczestniczką przygotowań do tego wymarszu na spotkanie z ks. ppłk Józefem Wryczą i oczekiwałam z niecierpliwością na ich szczęśliwy powrót. Po powrocie ze spotkania relacjonowali mi ze szczegółami przebieg dotarcia do ks. ppłk Józefa Wryczy i spotkania z Nim.*

*Przez szereg lat po wojnie, gdy żyli jeszcze mój ojciec i mój mąż, często o tym ważnym wydarzeniu z naszego życia rozmawialiśmy”.*

Zgodnie z uchwałą zjednoczeniową w 1941 r., gdy powstał „Gryf Pomorski” w Czarnej Dąbrowie, prezesami Rady Naczelnej zostali: ks. ppłk Józef Wrycza – I prezes – i por. Józef Dambek – II prezes. Por. Józef Dambek nie był zastępcą ks. Wryczy, ale równorzędnym II prezesem.

Ksiądz Wrycza z uwagi na swój autorytet pozostawał honorowym prezesem, ale nie podpisywał żadnych dokumentów „Gryfa”. Należy także zauważyć, że w czasie wojny w każdej chwili jeden z prezesów mógł ponieść śmierć, co mogłoby doprowadzić przy jednym prezesie do destabilizacji organizacji i dlatego podwójne obsadzanie ważnych funkcji w warunkach wojennych było znaną praktyką” (relacja członków Rady Naczelnej Mariana Jankowskiego i Alfonsa Pryczkowskiego).

Przekazanie jesienią 1942 roku prezesury „Gryfa” przez ks. Józefa Wryczę w ręce por. Józefa Dambka nastąpiło z powodu śmiertelnego niebezpieczeństwa grożącego ks. Wryczy. Falszerze historii „Gryfa” i AK na Pomorzu związani z UB, zaczęli publikować nieprawdziwe wiadomości, że ks. Wrycza rozwiązał Tajną Organizację Wojskową „Gryf Pomorski” i że był rzekomo skłócony z dowódcą „Gryfa” por. Józefem Dambkiem, co jest oczywiście nieprawdą.

Celem tych nedorzecznych publikacji było wprowadzenie w błąd mieszkańców Pomorza i Kaszub i miało ich odwieść od prawdziwych sprawców rozbijania „Gryfa” – od grupy esesmana Jana Kaszubowskiego i innych, którzy byli potem na usługach NKWD i UB.

W latach 1942-1943 decydowały się losy wojny z faszyzmem. Wtedy do walki przeciwko Niemcom potrzebny był każdy żołnierz. Ponieważ w obozach zagłady zorganizowano przemysłowy sposób mordowania ludzi, każdego dnia ginęły tysiące osób.

Ponadludzki wysiłek antyhitlerowskiej koalicji zachodniej skierowany był na przyspieszenie końca wojny o rok, o miesiąc, o dzień, by ratować życie tysięcy istnień ludzkich. Czy w tym czasie polski bohater narodowy i mąż stanu Polski Podziemnej ks. ppłk Józef Wrycza, który całe swe życie poświęcił walce o wolną Polskę, mógłby rozwiązać wielotysięczną Tajną Organizację Wojskową „Gryf Pomorski” i w ten sposób pomóc Niemcom hitlerowskim?

Kłamstwa tych fałszerzy są tak daleko posunięte, że straciły one już wszelką logikę. Działania tych osób, które fałszowały historię „Gryfa”, wymierzone były również bezpośrednio w ks. J. Wryczę ze Stronnictwa Narodowego, w jego legendę, która była również dla nich groźna, tak jak i dla hitlerowskich Niemiec.

Walka prowadzona z bohaterskim narodowo-katolickim „Gryfem” polegała nie tylko na fizycznej likwidacji przywódców „Gryfa” i próbie likwidacji całej organizacji w czasie wojny i po niej w okresie terroru komunistycznego, ale również na fałszowaniu

historii i zacieraniu śladów i miejsc tej walki, aby nie stały się one miejscem kultu dla przyszłych pokoleń Kaszubów, Kociewiaków i wszystkich Pomorzan.

Jeszcze obecnie umniejsza się wkład Pomorza w walce o wolną Polskę. Dom w Czarnej Dąbrowie pod Bytowem, w którym ukrywał się ks. J. Wrycza u Bolesława Żmudy-Trzebiatowskiego, został 40 lat temu rozebrany pod pozorem, że jako zabytkowy będzie postawiony w skansenie we Wdzydzach i szkoda, że do dzisiaj nie powstała tam izba poświęcona TOW „Gryf Pomorski” i księdzu ppłk Józefowi Wryczy, chociaż dyrekcja skansenu nosi się ponoć z takim zamiarem.

Zapewnienie bezpieczeństwa księdzu J. Wryczy w Czarnej Dąbrowie stawało się z początkiem 1943 r. coraz bardziej dramatyczne, a ksiądz Wrycza był w „Gryfie Pomorskim” najbardziej chronioną osobą. Jak relacjonowali: A. Pryczkowski, członek Rady Naczelnej Gryfa (1942-1945), zaufana łączniczka Agnieszka Pryczkowska ze sztabu Dambka oraz Marian Jankowski, członek Rady Naczelnej, z chwilą rezygnacji ks. Wryczy z godności honorowego prezesa Gryfa 1942/1943, Dambek wydał im polecenie, aby rozpowszechniać „szeptane” wiadomości, że Ksiądz Wryczy nie ma na Pomorzu, że prawdopodobnie zbiegł za granicę. Marian Jankowski dodawał jeszcze do tego, że dostał polecenie od por. Dambka, „aby wśród Niemców mówić, że ks. Wrycza nie żyje”.

Ks. Wrycza przebywał w konspiracji ponad 5,5 roku na terenie włączonym do Rzeszy, a nasyconym ludnością niemiecką. Jest to swoisty rekord nie tylko na Pomorzu, ale w całej polskiej konspiracji.

Kiedy na Pomorze w marcu 1945 r. wkroczyły okupacyjne oddziały armii czerwonej, ks. Wrycza przystąpił do II konspiracji, a więc do walki z sowietyzacją Polski przez rosyjskiego okupanta. Przyjął ps. „Śmiały” i walczył razem z bohaterskimi oddziałami „Łupaszki”.

Nie jest zatem przypadkiem, że społeczeństwo Pomorza swego Bohatera – Księdza, pułkownika Wryczę, w czasie okupacji awansowało do stopnia generała.

*Potwierdzam, że treść opracowania pt. „Ksiądz pułkownik Józef Wrycza – Pomorski Bohater” została uzgodniona przez Zespół ds. Upamiętniania Etosu TOW „Gryf Pomorski” z naszą rodziną.*

*„[...] Pragnę podkreślić, że wiadomości na ten temat udzieliła Zespołowi głównie moja Matka Apolonia Garstka, która była naocznym świadkiem ukrywania się w czasie okupacji hitlerowskiej księdza Józefa Wryczy u niej w gospodarstwie mego krewnego Bolesława Żmudy-Trzebiatowskiego w Czarnej Dąbrowie [...]” - Andrzej Garstka*

## **Wspomnienie o ks. kan. ppłk Józefie Wryczy (wspomina Alojzy Dambek syn por. Józefa Dambka)**

### **Spotkanie w Czarlinie w 1945 roku**

Po raz pierwszy zobaczyłem ks. ppłk Józefa Wryczę w Czarlinie. Był wtedy jeszcze obecny p. Jan Gończ.

Wczesna wiosna 1945 r. Zbliżały się moje 11 urodziny. Wydaje się, że było to zbyt dawno, aby to pamiętać, ale ten wojenny okres w moim życiu jest najważniejszy. Wtedy ukształtowały się moje przyszłe losy. O sprawy, z którymi zetknąłem się wtedy, pytali mnie później dziesiątki razy różni ludzie. Obrazy i słowa przywoływałem sobie tysiące razy.

Od tych wojennych ludzi i wczesnego okresu okupacji sowieckiej nauczyłem się patrzenia na świat. Z powodu tych ludzi, których wtedy spotkałem i pokochałem, prześladowano mnie przez całe życie. Dla mnie komunizm nie skończył się nigdy. Nawet w 2001 r. zostałem pozwany przed sąd cywilny przez (...) Leona Lubeckiego, który miał zamiar zlikwidować mój majątek za to tylko, że jestem świadkiem jego działalności jako utrwalacza władzy ludowej. Na procesie jego pełnomocnik wprost krzychał na mnie, abym nie zapomniał wypisać wszystkich elementów majątku. Proces miał jak najbardziej dokuczliwy charakter, ale nie bałem się mówić prawdy o tamtych czasach w Instytucie Pamięci Narodowej.

Często przywoływaną przeszłość z dzieciństwa pamiętam dobrze. Zastygłem w przeszłości i nią żyję. Z jej powodu nie mogę w pełni poświęcić się żonie i wnukom. Dzieci dzięki Bogu są już samodzielne.

Dobrze zatem pamiętam to pierwsze spotkanie z księdzem Wryczą. Wtedy w Czarlinie ks. Wrycza pytał pana Gończę, czy dobrze są ukryte archiwa, które otrzymał od Dowódcy. Ksiądz mówił: „Rosjanie są bardzo przebiegli, chytry i podstępni. Już wszyscy zdążyli się zorientować, gdzie i kogo z polskiego narodu zrobili sobie sługusami i zdrajcami. W tej chwili musimy się z tym liczyć, że nadchodzą gorsze czasy niż niemiecka okupacja, gdyż wiadomości, które otrzymałem z centralnej Polski i wschodniej, są przerażające. Bolszewizm jest gorszy od hitleryzmu (te słowa po wojnie ks. Wrycza często powtarzał). Jest wyzuty z wszelkich ludzkich uczuć. Zaczynają się skrytobójcze mordy i wywózki na Sybir i w głąb Rosji do robót katorżniczych, gdzie ludzie żyją w wykopanych norach w ziemi, jeden drugiego ogrzewając, gdzie dochodzi nawet do tego, że z głodu ludzie jeden drugiego zjadają”.

Na to, co wszyscy usłyszeli, odpowiedział mój dziadek (od strony mamy Anny Reiter), że zna metody postępowania rosyjskiego, gdyż spędził 6 lat na Sybirze (w 1922 r. wrócił do Polski).

Ks. Wrycza kontynuował: „Całość prześladowań, Stalin główny oprawca, poświęcił całkowicie na zniszczenie całej inteligencji polskiej wraz z klerem. I tu nie chodzi tylko o zniszczenie tych warstw społecznych, ale także bogatszego mieszczaństwa i chłopstwa. Przy życiu mają pozostać jedynie robotnicy i drobni chłopcy”.

Powiedział też, że ludzie, którzy podczas okupacji niemieckiej współpracowali z radzieckimi spadochroniarzami, robili listy, tak jak i Niemcy, kto należy do jakiej organizacji i kto jakie pełni w nich funkcje.

Brzmiało to jak kazanie: „smutne jest to, że ci ludzie, którzy mogli zapisać się chlubnie w historii Polski, są największymi zdrajcami. Najpierw współpracowali z Niemcami, potem z NKWD. Nazwiska tych osób wszyscy znacie, gdyż są one wam



bardzo bliskie. Ale ci ludzie wysyłają swoich pachotków, którzy za 30 srebrników judaszowych sprzedają resztę polskiego narodu”.

### **Spotkanie w Sztumie w 1948 roku**

Następne moje spotkanie z ks. Wryczą nastąpiło w 1948 r. w Sztumie, gdzie przebywałem u dziadka Jakuba Reitera. Kiedy ukończyłem 7 klasę szkoły podstawowej, przyjechał po mnie ks. Wrycza, aby wypełnić ostatnią wolę mojego ojca.

Ojciec niejednokrotnie wspominał przed śmiercią, że chciałby, aby jego najstarszy syn został wykształcony na księdza. Ks. Wrycza wspominał, że ojciec przeczuwał swoją śmierć. Cały czas chodził z różańcem. Przekazywał, kto może być pomocny. Mówił: „Jeśli ojciec nie mógł, to chociaż niech syn idzie”. Ojciec nie poszedł, bo nie miał na wyprawkę.

Ksiądz powtórzył, co wiedziałem od mamy, że mój medalik i różaniec są pamiątką od ojca. Ojciec prosił księdza, aby mi to powiedział. Ksiądz podkreślał, że ojciec był człowiekiem bardzo spokojnym, zrównoważonym – zanim coś powiedział, to się zastanowił, nie był wylewny.

Wśród swoich przyjaciół (Wrycza, Koszałka, Westphal) był wesoly. Byli to jego znajomi z czasów przedwojennych. Wiedział, że może na nich polegać.

Ksiądz wspominał, że miał kiedyś okazje posłuchać, jak ojciec śpiewa i gra na skrzypcach. Józef Dambek zawsze był ubrany, bez względu na okoliczności, w eleganckie i czyste ubranie, Ksiądz to podkreślił, że nie było to bogate ubranie, ale czyste, co potwierdzało charakter ojca. W kurtce, w której chodził (ostatnie zdjęcie Józefa Dambka może błędnie sugerować, że był to płaszcz), miał podszewkę, w której nosił przybory krawieckie – nożyczki, szpilki, kredę. W lesie miał 2 pistolety (Waltera i jakiś jeszcze).

Zostałem więc zabrany do Seminarium Księży Werbistów w Górnej Grupie k. Świecia. Miałem wtedy 14 lat. Otrzymałem wyprawkę od Wielebnego: buty, spodnie, nowe ubranie szkolne i sutannę braciszka. Wyprawka otrzymała numer P-93. Przebywałem w seminarium rok czasu jako braciszek. Niestety, nowe władze rozparcelowały majątek klasztorny, a jego obiekty przeznaczono na szpital psychiatryczny.

### **Spotkanie w Lnianie w 1949 roku**

Było to w czasie, gdy ks. Wrycza przyjechał do ks. J., proboszcza parafii Lniano, u którego mama była gospodynią. Okazało się, że właściwym celem przyjazdu była mama. Ks. Wrycza nie chciał, aby ks. J. o tym wiedział, i tak to zorganizował, że akurat „ktoś” przyszedł do niego załatwić „jakąś” sprawę. Wówczas ks. Wrycza mógł spokojnie z mamą rozmawiać. Byłem obecny przy tej rozmowie.

- Andzia, w ciągu 3 dni wyprowadź się od ks. J.!

- Dlaczego? Co się stało? – pytała mama.

- Nie pytaj się, tylko rób to, co ci mówię! Rozmawiałem z Moniką, twoją siostrą, meble możesz u niej przechowywać. Będiesz miała pracę w Sierakowicach i tam się przeprowadź! Tu masz kopertę z pieniędzmi. Schowaj to!

Spytałem więc:

- Dlaczego tak nagle?

- Słuchaj! Nie pytaj się! To ci nic nie da, a może tylko zaszkodzić.

- Zachowujcie się tak, jakbyście o niczym nie wiedzieli.

- Musi być jakiś powód - mama.

- Powód jest! Czy wiesz, co to jest bezpieka? Co to jest Urząd Bezpieczeństwa? Byłeś na procesie Zielkiego?

- To jest ich człowiek – wskazał na ks. J. On od ciebie wyciąga wiadomości i zdradza. Poza tym nie jest godzien nosić sutannę. Nie chciałym, abyś była w to wmieszana, ponieważ przyrzekłem twojemu mężowi, że będę się tobą opiekował.

Byliśmy na probostwie z polecenia dziadka Jakuba Richtera. Dziadek nie zdawał sobie sprawy z tego, komu poleca córkę.

W Sierakowicach mama otrzymała od ks. Czapiewskiego pieniądze na wykup domu (wiem, że pochodziły od ks. Wryczy). Był to budynek weterynarii, stara poewangelicka plebania.

Mama mieszkała tam z moim młodszym bratem Józefem do 1964 r. Potem mieszkała w Orłowie. W czasie zamieszkiwania w Sierakowicach nachodził mamę Leon Lubecki, który też często nachodził ks. Wryczę. Ks. pułkownik nie chciał z nim rozmawiać.

Po śmierci ks. Wryczy Lubecki zaczął rozgłaszać jakieś informacje niby pochodzące z ust Księdza Pułkownika. Tym fałszerstwem narobił dużo zła, ponieważ nierzetelni historycy zaczęli przyjmować te kłamstwa jako faktycznie wypowiedziane przez prezesa Rady Naczelnej TOW „Gryf Pomorski”.

Tenże Lubecki nachodził moją mamę i zmuszał ją do podpisania różnych przygotowanych oświadczeń. Po odmowie groził, że to dla niej się źle skończy. Faktycznie, wyrzucono mamę z pracy – była księgową w weterynarii. Na dodatek musiała opuścić służbowe mieszkanie.

Za mamą wstawił się prof. Ryżow, który kazał Lubeckiemu opuścić budynek urzędowy. Ryżow był starym kawalerem. Mówiono, że miał coś wspólnego z AK. Lubecki strasznie na nim się zemścił. W 1959 roku, gdy byłem już żonaty, spotkałem Profesora, gdy grzebał w śmietniku. Chciałem mu pomóc i oferowałem 400 zł. Był zbyt honorowy, nie chciał wziąć pieniędzy. Słyszałem o nim, że popełnił samobójstwo.

Przypadkowo spotkałem też Księdza Pułkownika Wryczę w Gdańsku u wujka Franciszka Reitera (na jego żonie prowadzono doświadczenia w Stutthofie). Było to tylko krótkie przywitanie bez jakiejś dłuższej rozmowy.

### **Spotkanie w Sztumie w 1950 roku**

Na jednym ze spotkań w Sztumie po przyjeździe z Gdańska (1949/50) widziałem się z księdzem Wryczą u dziadka. Siedzieliśmy w altanie w ogrodzie. Spytałem, jak to było z napadem na ojca przez Gierszewskiego i Kulasa, bo chodziły pogłoski, że ksiądz pułkownik wydał nakaz spalenia archiwum i wszystkich dokumentów.

- O ile mi wiadomo, a ojca widziałem kilkadziesiąt razy, to nigdy nie spotkałem go z żadną teczką, walizeczką czy innym pakunkiem. Nie miał nawet zapasowych skarpetek. Zapasową bieliznę przechowywał w pewnym miejscach, nie nosił bagażów. Ojciec nawet chleba z domu nie brał. Jak chciał ciebie zobaczyć, to wiedział, że ty nie śpisz, ale było mu to na rękę. Chciał tego.

Nakaz spalenia dokumentów to wymysł Kulasów i Gierszewskiego, a byłoby to zdradą organizacji. O moim pobycie w Czarnej Dąbrowie wiedzieli tylko ojciec, Koszałka i Bigus.

Ksiądz Wrycza mówił, że wszelkie zarządzenia organizacyjne, m.in. statut, deklaracja ideowa, słowa przysięgi, były wcześniej przygotowane i przedstawione przez Józefa Dambka do zaaprobowania.

Ojciec, Westphał, Gończ i Koszałka byli to ludzie głębokiej wiary. Przejmowali się tym, że na czele organizacji stoi Ksiądz. Zнали dobrze jego poglądy i przygotowując różne dokumenty, starali się w nich również je uwzględnić. Nieraz Ksiądz Pułkownik mówił: „zbyt katolickie”.

Mój ojciec Józef Dambek mówił: „Kaszubi są katolikami i będą umierać za swoją Ojczyznę chrześcijańską”. Wszelkie zasadnicze sformułowania ideowe były omawiane już wcześniej. Ksiądz pułkownik je aprobował i nigdy nie nanosił jakichkolwiek poprawek.

Józef Dambek opracował terytorialny zasięg Pomorza. Chodziło mu o to, aby Ziemie Zachodnie należały do Pomorza sięgającego od Królewca, a skończywszy na Rugii (na tych antypodach przyszłego Pomorza były również zainstalowane placówki Gryfa Pomorskiego). To ramowe opracowanie było przez ks. Wrycę poszerzone. Zmienił tylko kilka zwrotów.

Ks. Wrycza był po wojnie 2 razy na ścieżce śmierci (wg relacji Księdza):

1. Na probostwo w Wielu przyszło dwóch ubeków z długą bronią. Stanęli po obu jego stronach: - Ksiądz pójdzie z nami. Pod drzewem stała łopata. Ksiądz weźmie ten szpadeł.  
Weszli do lasu. Ksiądz usłyszał 2 strzały. Obejrzał się. Dwaj ubecy leżeli. Strzelało 2 żołnierzy AK. Ks. Wrycza ich nie znał. Byli to „zabłąkani akowcy” – jak się wyraził.
2. Do Wiela, po Mszy Świętej, gdy już ludzie się rozeszli, przyjechał samochód. Jego pasażerowie zażądali, aby ks. Wrycza pojechał z nimi do Chojnic. Gospośia, która to spostrzegła, zaalarmowała całą wieś. Ludzie otoczyli samochód i bez broni wymusili, aby wypuścili księdza Wrycę.

Ks. Wrycza demonstruje siłę.

Nikt z księdzem nie wygrał „na rękę”. Dziadek Jakub Reiter, choć Sybirak i jedną ręką za jednym zamachem 40-centymetrowe klocki drewna łupał na pół, też z księdzem Wryczą nie wygrał.

W moich wspomnieniach ks. Wrycza jawi się jako zrównoważony wesóły i dowcipny człowiek. Lubił dowcipy. Żartobliwie potrafił komuś przypiąć łatkę.

Nie zauważyłem, żeby ktokolwiek się tym zdenerwował.

Pytałem kiedyś ks. Wrycę, o niektóre dzieje Gryfa: Dlaczego ludzie – zdrajcy nie zostali usunięci? Dlaczego nie zostały wyciągnięte kosnekwencje?

- Twój tatuś miał zbyt miękkie serce. Nie lubił przelewu krwi. Z tego względu, że jedno przelanie krwi prowadziło do następnych. Byli ludzie, którzy, zdaniem miejscowych, współpracowali z Niemcami przeciwko Polakom. Tymczasem taki np. Tempski pracował dla „Gryfa”. Przysyłał zdjęcia gestapowców, m.in. grupowe zdjęcie, z którego wykadrowano Jana Kaszubowskiego.

Oprócz ks. Wryczy znałem jeszcze innych należących do „Gryfa” księży: Gruczę, Peplińskiego, Szymichowskiego. Ks. Grucza dobrze znał mojego ojca, który był w Gowidlinie nauczycielem.

Alojzy Dambek  
(syn dowódcy „Gryfa”  
por. Józefa Dambka)



Fot. 2 Dom Żmudów- Trzebiatowskich w Czarnej Dąbrowie koło Bytowa, w którym od 1940 roku, przez ponad 4 lata ukrywał się ks. ppłk Józef Wrycza. Dom ten przed ponad ćwierćwieczem został rozebrany i miał zostać odtworzony w muzeum etnograficznym we Wdzydzach. Do tej pory jednak nie zostało to zrealizowane.



Fot. 3 Alojzy Dambek (z lewej) syn por. J. Dambka dowódcy „Gryfa Pomorskiego” z potomkiem gospodarza B. Żmudy-Trzebiatowskiego Andrzejem Garstką, obecnym właścicielem gospodarstwa przed tablicą upamiętniającą miejsce powołania TOW „Gryf Pomorski” i ukrywania się ks. Józefa Wryczy. Dom ten stoi w miejscu gdzie wcześniej stał dawny dom Żmudów-Trzebiatowskich.

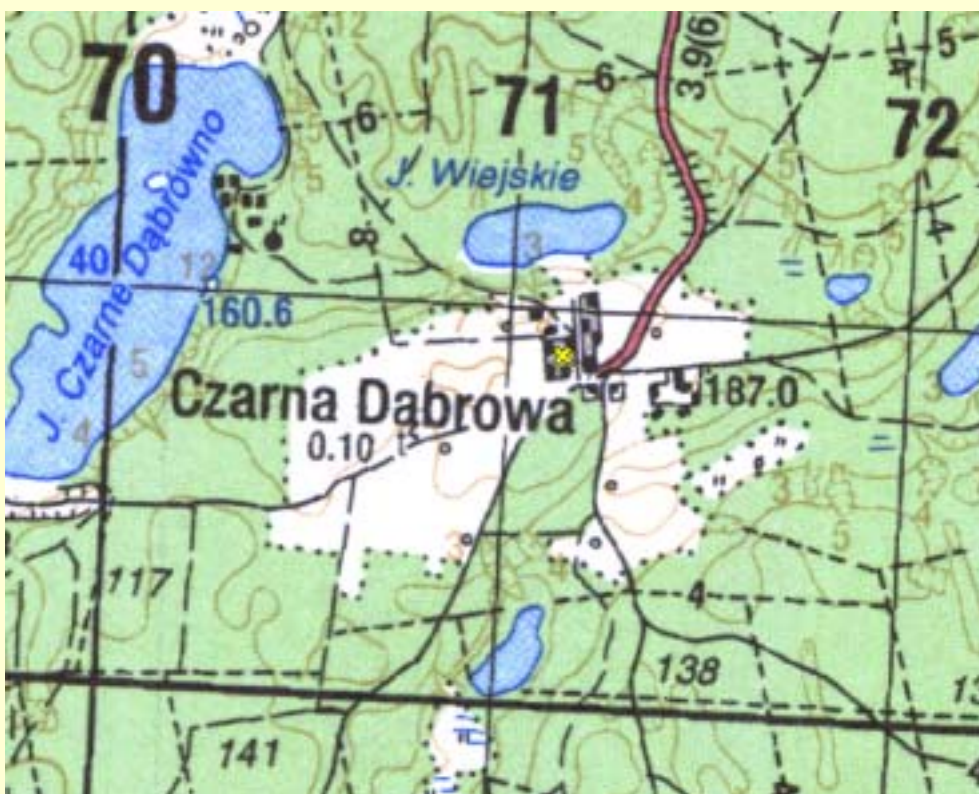


Fot. 4 Tablica pamiątkowa znajdująca się na ścianie domu obecnie stojącego w miejscu dawnego domu Żmudów-Trzebiatowskich, w którym powołano TOW „Gryf Pomorski” i ukrywał się ks. Józef Wrycza.

Zabudowania Bolesława Żmudy-Trzebiatowskiego były częstym miejscem spotkań członków Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”.



Fot. 5 Meble oraz przedmioty pochodzące z pokoju ks. Józefa Wryczy. Przedmioty te znajdowały się w nie istniejącym już domu Żmudów-Trzebiatowskich, a znajdują się obecnie w budynku wybudowanym przed 30-tu laty na miejscu starego domu.



Mapa 1 Lokalizacja Izby Pamięci ks. ppłk Józefa Wryczy – miejsce powstania z TOW „Gryf Kaszubski” TOW „Gryf Pomorski” i ukrywania się księdza Józefa Wryczy.